

Raport z wizyty roboczej w Brukseli w dniach 20-24.11.2017.

Zrealizowanej w ramach projektu: DUAL. Ponadnarodowa współpraca w kierunku wspierania kształcenia dualnego w placówkach szkolenia i kształcenia zawodowego.

Dorota Krowiak-Kwartnik – ekspert z ramienia BD Center

Piotr Kamiński – ekspert z ramienia Educare et Servire

Pierwszy dzień spotkań roboczych.

Siedziba naszych partnerów mieści się 2 kilometry od naszego hotelu. Udaliśmy się tam piechotą, aby przy okazji móc zwiedzić miasto. Trasa naszego marszu przebiegała przez historyczne centrum Brukseli.

Na miejscu, w obszernej sali konferencyjnej oczekiwały na nas 4 osoby:

Karlien Winnelinckx – koordynatorka współpracy zagranicznej w SYNTRA. 32-letnia, wysoka Belgijka, bardzo sympatyczna i bardzo zaangażowana w swoją pracę.

Michael Peelman – ok. 45-letni, szczupły mężczyzna, odpowiedzialny w SYNTRA za współpracę z przedsiębiorstwami, w których odbywa się kształcenie praktycznie.

An Huls – ok. 40-letnia kobieta, która podobnie jak Michael zajmuje się współpracą z przedsiębiorstwami.

Carl Lamote – przedstawiciel ministerstwa edukacji we Flandrii.

SYNTRA Vlaanderen jest organizacją rządową, która ma na celu wspieranie kształcenia zawodowego. Są oni żywo zaangażowani we wprowadzanie szkolenia dualnego we Flandrii, a także zajmują się certyfikowaniem przedsiębiorstw, które chcą przyjmować uczniów do siebie. W ich bazie na ten moment znajduje się ponad 8000 firm.



Pamiętkowe zdjęcie w siedzibie SYNTRA. Od lewej, stoją: Michael, An. Siedzą: Karlien, Dorota, Piotr, Carl.

Kiedy już wszyscy się przedstawiliśmy, prezentację rozpoczął Carl. Jego wystąpienie miało charakter wprowadzający, gdyż dotyczyło ogólnie systemu szkolnictwa we Flandrii. Istotne jest, aby zrozumieć skomplikowaną siatkę powiązań

urzędowych w Belgii. Kraj dzieli się na trzy części (północna część jest to Flandria, na południu Walonia i na wschodzie część niemiecka), z której każda ma znaczną autonomię i swoje ministerstwa. Tak więc szkolnictwo we Flandrii (gdzie mówi się po holendersku) różni się zdecydowanie od szkolnictwa w Walonii (gdzie mówi się po francusku). Uczeń, aby zmienić szkołę z walońskiej na flandryjską musi się sporo natrudzić, gdyż te systemy są od siebie znacząco różne.

Podobno Flandria ma najlepsze szkolnictwo ze wszystkich tych regionów, najlepszą sytuację gospodarczą, najwięcej miejsc pracy i najlepsze płace. Sama Bruksela, mimo iż zlokalizowana jest na terenie Flandrii jest miastem mieszanym, gdzie mówi się w dziesiątkach języków, głównie jednak po francusku. Na terenie miasta działają niemal obok siebie szkoły flandryjskie i walońskie, a języki te są na tyle różne, że ludzie w nich mówiący nie są w stanie się komunikować (ale, co oczywiste, większość Belgów jest co najmniej dwujęzyczna). Poza dwoma wspomnianymi, w Brukseli mówi się po angielsku, niemiecku, marokańsku, turecku...

Struktura systemu edukacji we Flandrii jest dosyć podobna do struktury w Polsce. Na początku jest 6-letnia podstawówka, po czym 3 fazy po 2 klasy szkoły średniej. Podobnie jak u nas, szkoły średnie dzielą się na ogólnokształcące, technika i szkoły zawodowe. Tak samo podobna jest pozycja i wizerunek szkół zawodowych – są one traktowane jako placówki negatywnego wyboru, gdzie trafiają uczniowie, którzy nie poradzi sobie w liceum lub technikum. W Belgii także istnieje presja ze strony otoczenia, aby kończyć liceum i iść na studia.

Szkolnictwo różni się od polskiego tym, że jest dość znaczna swoboda w doborze treści programowych. Szkoła ma zadany określony cel, jaki ma uzyskać uczeń po jej ukończeniu. Metody jego osiągnięcia są dość luźne i każda szkoła może robić to trochę po swojemu. Ponadto, co było dość zaskakujące, we Flandrii aż 70% szkół jest prowadzonych przez Kościół Katolicki i są to normalne szkoły publiczne, darmowe dla uczniów (reszta prowadzona jest przez samorządy lub organizacje pozarządowe). Co więcej, we wszystkich szkołach są obowiązkowe 2 godziny religii tygodniowo (teraz, kiedy jest tutaj duży odsetek imigrantów, narzekają trochę, że muszą im zapewniać także nauczanie religii muzułmańskiej, np dla 3 dzieci w klasie). Jednakże, mimo tak dużego odsetka szkół katolickich i sporej liczby lekcji religii z etyką, prawie nikt nie chodzi tutaj do kościoła...



Następnie prezentację miała An. Opowiadała o tym jakie są założenia dualnego kształcenia w Flandrii. W tym momencie z jednej strony prowadzona jest dyskusja na temat tego, jak to nauczanie powinno wyglądać, z drugiej

strony trwa program pilotażowy, w którym w kilkudziesięciu szkołach testują kształcenie dualne. Kwestie jakie muszą rozstrzygnąć, zanim powstanie u nich ustawa (ma być gotowa na 1 września 2018) na temat tego typu kształcenia to:

1. Czy uczniowie, którzy biorą udział w kształceniu dualnym mają mieć wakacje tak samo jak uczniowie w normalnym cyklu kształcenia, czy też nie powinni mieć wakacji, a jedynie urlop, tak samo jak regularni pracownicy? Niektórzy uważają, że są oni jednak ciągle uczniami, więc powinni mieć przerwy świąteczne oraz wakacje tak samo jak ich rówieśnicy, inni natomiast są zdania, iż nie powinni omijać okresów, w których mogliby się najwięcej nauczyć: na przykład w lecie w sektorze budowlanym, podczas wakacji i świąt w sektorze turystycznym, w okresach świątecznych w sektorze handlowym itp.
2. Jest pewien opór ze strony nauczycieli, którzy obawiają się, że jeśli uczniowie w systemie dualnym będą przez 60% czasu poza szkołą, to stracą swoje miejsca pracy, bo nie będzie kogo uczyć. Zakłada się, że w większości zawodów, będzie to 2 dni szkoły i 3 dni nauczania w zakładzie pracy.
3. Wynagradzanie uczniów w systemie dualnym. Obecnie jest ustalona granica na poziomie 20h. Jeśli uczeń spędza w przedsiębiorstwie więcej niż 20 godzin tygodniowo, należy mu się pensja od firmy w której pracuje w wysokości ok. 500 euro. Natomiast jeśli pracuje 19h lub mniej, żadnej pensji zgodnie z prawem nie może pobierać. Dlatego z jednej strony wiele firm chce brać uczniów, ale tylko poniżej 20h, żeby im nie musieć płacić, z drugiej strony te firmy, które już płacą uczniom owe 500 euro, chcą, aby byli oni u nich w pracy co najmniej 30 godzin tygodniowo. Ciekawym rozwiązaniem jest, że te 500 euro płacone jest zarówno za dni w szkole, jak i za dni w firmie (czyli ok 25 euro za dzień, niezależnie czy uczeń jest w szkole, czy w pracy) i jeśli uczeń np. wagaruje dwa dni szkoły, to o te dwa dni dostaje mniejsze wynagrodzenie, bo szkoła informuje o tym pracodawcę. Ciekawym spostrzeżeniem Michaela było to, że uczniowie którzy chodzą do firm w ramach tego systemu, znacznie bardziej „boją się” repremendy ze strony pracodawcy, niż ze strony nauczycieli. Zwrócono uwagę na to, iż w kształceniu dualnym skuteczniej można wywierać presję na uczniów, właśnie za pośrednictwem pracodawców, którzy mają u nich większy autorytet, niż nauczyciele. Nasi partnerzy wskazywali też na inny problem związany z wynagrodzeniami dla młodych pracowników: Często firmy zatrudniają ich dodatkowo w weekendy, kiedy jest więcej pracy. Ale, jako że nie mogą zapłacić im więcej niż ustawowe 500 euro, płacą im na czarno.
4. Są pewne problemy ze znalezieniem firm, które spełniają wszystkie poniższe warunki:
 - a) mają chęć, by przyjąć uczniów na kształcenie dualne,
 - b) mają odpowiednie zaplecze, by ich szkolić,
 - c) są odpowiednio blisko miejsca zamieszkania ucznia,
 - d) pasują swoim profilem do szkoły, która uczy danego zawodu,
 - e) mają osoby, które mogą zostać mentorami tych uczniów (mentor we Flandrii musi mieć co najmniej 25 lat oraz 5 lat doświadczenia w danym zawodzie albo 23 lata i dyplom z danego zawodu),
 - f) spełniają wymogi formalne (brak zaległości finansowych, dodatni bilans roczny). Michael pokazywał nam system na jakim pracuje. Pozwala mu on przeprowadzać wstępną weryfikację takich firm pod kątem ich stanu finansowego i formalnego.

Następnie udaliśmy się na lunch z Karlin i Michaeliem do sympatycznej belgijskiej knajpki. Jedliśmy zapiekane ciasto francuskie z warzywami i serem.

Po południu miała miejsce jeszcze jedna prezentacja. Była ona na temat JES (tłumaczy się to na: „młodzi w mieście”), organizacji pozarządowej, która w trzech największych miastach Flandrii zajmuje się pomaganiem młodym ludziom z obszaru NEET powrócić do systemu kształcenia oraz znaleźć pracę. Chodzi o to, aby wyrwać ich z położenia, które zagraża wykluczeniem społecznym. Spotkanie prowadził Jeroen Bels, bardzo charyzmatyczny trener JES i doradca zawodowy (a prywatnie także rekonstruktor historii, zajmujący się zamieszkującymi Belgię celtykami z okresu przedrzymskiego). Przedstawiał on w szczególności strategię, którą stosują w kontaktach z tymi trudnymi młodymi ludźmi, w celu skutecznego powiązania ich z JES, aby mieli oni szansę wziąć udział w ich programach pomocowych.

Jeroen opracował nawet autorski program postępowania z NEETami, który za darmo udostępniany jest wszystkim szkołom, aby mogły korzystać z jego doświadczeń. Jego strategia zakłada:

1. Dać każdemu młodemu człowiekowi świeży start, nie rozpamiętując jego przeszłości.
2. Skupiać się wyłącznie na pozytywach młodego człowieka, na jakiś czas pomijając negatywy.
3. Mnóstwo cierpliwości i „drugich szans” (jeśli młody człowiek nie przychodzi na 4 spotkania z rządem, umawiają się z nim na piąte).
4. Działanie małymi krokami. Kształtowanie zarówno postaw społecznych jak i proaktywnych.
5. Odręczne pisanie zamiast formularzy na komputerach.

JES zajmuje się głównie takimi działaniami jak:

- organizacja czasu wolnego (wycieczki, zawody sportowe, zajęcia artystyczne itd.)
- przysposabianie do pracy

Wieczorem, po wszystkich formalnych spotkaniach, Karlin zabrała nas na kolację do eleganckiej restauracji, gdzie mogliśmy spróbować belgijskich specjałów. Po jedzeniu wybraliśmy się jeszcze na spacer po mieście.

Dzień drugi

Znowu rozpoczęliśmy o 9.00, ale tym razem spotkaliśmy się w jednym z ośrodków JES, zlokalizowanym w jednej z uboższych dzielnic Brukseli (Molenbeek). Tutaj spotkaliśmy Emkę i Katrien, która znała nieco Polskę. Udzielała się jako wolontariusz pod Wrocławiem. Mimo, iż było to 10 lat temu, ciągle potrafiła nieco mówić po Polsku. Emka zaprezentowała nam działania, które realizuje ich ośrodek JES, a potem obejrzelśmy jak wygląda to w praktyce.

Tutaj znajduje się część jej prezentacji, która pozwala lepiej zrozumieć specyfikę Belgii:

<https://www.youtube.com/watch?v=QlwHotpl9DA>

W ośrodku JES znajdują się:

1. Dwie ścianki wspinaczkowe, które trenerzy i wolontariusze tam pracujący traktują jako bardzo ważny element kształtowania postaw tych młodych ludzi. Chcą oni, aby ich podopieczni nauczyli się zmagać ze swoimi słabościami, sięgać wyżej (dosłownie i w przenośni), a także aby nauczyli się ufać innym (którzy ich asekurują podczas wspinaczki) oraz tego że sami są osobami godnymi zaufania (kiedy oni asekurują swoich kolegów).
2. Pracownia hotelarska w postaci normalnego hostelu dla ok. 20 osób. Podopieczni JES uczą się tutaj pracy sprząając pokoje, ścieląc łóżka itp. Mimo, że jest to skromne miejsce, każdy pokój został zaprojektowany przez młodych artystów z liceum plastycznego, tak więc wystrój jest tam znacznie ciekawszy niż np. w naszym hotelu.
3. Kafeteria i zaplecze kuchenne, w którym także przyucza się młodzież do pracy jako kucharz lub cukiernik, a także do obsługiwania siebie nawzajem.
4. Pracownia murarska oraz stolarska.



Działania JES są bardzo trudne. Mają oni do czynienia w większości z młodzieżą, która pochodzi z rodzin imigranckich, dlatego są problemy zarówno kulturowe, językowe jak i w kwestii zaufania. Ciekawy jest sposób rekrutacji. Wiedzą, że żadne ogłoszenia nie zadziałają i nie przyciągną młodzieży NEET do nich. Zamiast tego mają dobrze rozbudowaną sieć „agentów na ulicy”, którzy tam spotykają młodych ludzi, rozmawiają z nimi i zapraszają ich do skorzystania z aktywności JES. Największy jednak problem mają z aktywizacją kobiet ze środowisk imigranckich.



Pamiętkowe zdjęcie na dziedzińcu JES w Molenbeek. Od lewej: Karlien, Emka, Katrien, Piotr, Michael, Dorota.

Następnie udaliśmy się do siedziby SYNTRA Vlaanderen, gdzie odbyła się prezentacja na temat szkolnictwa w Polsce. Naszymi słuchaczami, poza pracownikami naszego partnera, byli także: przedstawiciel ministerstwa edukacji oraz nauczycielka, która pracuje w komisji opracowującej ustawę dotyczącą kształcenia dualnego.

Nawet tego nie poczułem, a prezentacja zajęła 2 godziny. Sporo czasu poświęciliśmy na wyjaśnienie specyfiki sytuacji w Polsce, nasi słuchacze byli też bardzo zaskoczeni, że poziom kształcenia w naszym kraju jest tak niski (przedstawiłem ranking szanghajski szkół wyższych, z którego jasno wynika, że nasze szkolnictwo wyższe jest na bardzo niskim poziomie w porównaniu chociażby z Belgią, Finlandią czy Danią). Dziwili się także słysząc o tym, że przeszliśmy przez tak długi i kosztowny eksperyment z gimnazjami, z którego rząd obecnie się wycofuje.

Padło wiele pytań i wywiązała się ciekawa dyskusja, która trwała do 14.00.

Udaliśmy się później do innej jednostki SYNTRA, gdzie kierowniczka Annalies Albrecht przedstawiła nam swoją działalność. Zajmują się oni kształceniem zawodowym w proporcji 1 dzień nauki, 4 dni pracy. Szkołą w takich zawodach jak: elektryk, budowlaniec, hydraulik, fryzjer, sprzedawca, pielęgniarka. Oferta skierowana jest to osób w wieku 15-25 lat. Na początku, jak mówiła, ich placówka była miejscem negatywnego wyboru, trafiali tu ludzie, którzy nie radzili sobie w innych jednostkach edukacyjnych na poziomie średnim. Jednak powoli coraz więcej młodych ludzi dostrzegła swoją szansę w tej formie kształcenia. 8 godzin lekcyjnych podzielonych jest na pół, przez 4h uczą się podstawowych przedmiotów, a przez kolejne 4h mają teoretyczną naukę zawodu. Pozostałe 4 dni spędzają w firmach jako pracownicy. Szkolenie trwa 3 lata i kończy się uzyskaniem dyplomu zawodowego.

Uczestnikiem spotkania w SYNTRA był także Pieter Vielfont, dyrektor technikum w Brukseli. Opowiadał dość długo o swojej praktyce w pracy z młodzieżą, szczególnie NEET, bo w takim obszarze działa jego szkoła. Rozmowa z nim była bardzo ciekawa, mówił dużo na temat ich wewnętrznego systemu ewaluacji uczniów, który stworzyli m.in., po to, aby móc ocenić, czy dany człowiek nadaje się do kształcenia dualnego, czy też nie. Jego szkoła bierze udział w pilotażowym programie, w którym testuje się obecnie dualne nauczanie. Chcieliby, aby ścieżka ta była pozytywnym wyborem, pewnego rodzaju nagrodą na uczniów, którzy mają zarówno dobre wyniki w nauce jak i swoją postawą wskazują na dojrzałość do podjęcia pracy. Jednakże, ja osobiście nie wróżę świetlanej przyszłości kształceniu dualnemu we Flandrii. W szkole Pietera, na 70 uczniów, którzy mieli taką możliwość (ukończona czwarta klasa szkoły średniej), tylko 4 chciało i zostało zakwalifikowanych do tego pilotażowego projektu (który miał trwać przez klasę piątą i szóstą), po czym okazało się, że jeden z nich jest nielegalnym imigrantem, więc zgodnie z prawem nie może podjąć pracy, więc został wykluczony z projektu. Rodzice dwóch pozostałych uczniów zgłosili swoje zastrzeżenia i ich synowie także wycofali się. W efekcie pozostał tylko jeden uczeń, który uczy się w systemie dualnym w tej szkole.

Na koniec tej serii spotkań, udaliśmy się z Karlien i Michaelem do knajpki, w której przy belgijskim piwie podsumowaliśmy wizytę, podzieliliśmy się na gorąco naszymi wrażeniami oraz zaprosiliśmy ich do rewizyty w Polsce, która zgodnie z projektem ma odbyć się wiosną 2019 roku.

Dwa dni, które przygotowała nam Karlien były bardzo ciekawe, ale i wyczerpujące. Dobrała ciekawych prelegentów oraz miejsca spotkań. Dało nam to dobry obraz na temat problemów z jakimi borykają się w kwestii edukacji zawodowej.

Cała ta wizyta sprawiła również, że nasunęły mi się pewne wnioski na temat kształcenia w Polsce. Uważam, że głównymi przyczynami obecnie słabej edukacji w naszym kraju jest:

1. System egzaminacyjny w gimnazjach i liceach. Aktualnie zdanie egzaminu gimnazjalnego lub matury wiąże się przede wszystkim z „wstrzeleniem się” w klucz odpowiedzi. Takie podejście do tematu kompletnie zabija kreatywność wśród młodzieży i uczy ich dopasowywania się do systemu.

Sytuacja ta w bardzo dużym stopniu rzutuje także na nauczycieli, którzy być może chcieliby uczyć rzeczy ciekawych i różnorodnych, jednak muszą przygotować młodzież do egzaminów, więc zaczęli także „pracować pod system” i nie przekazują ciekawej wiedzy ani myślenia, tylko trenują podopiecznych do odpowiadania na klucz maturalny.

(W zestawieniu z tym systemem, dawna matura, z wszystkimi jej niedoskonałościami, jawi się jako rozwiązanie znacznie lepsze, bo promujące samodzielne myślenie, kreatywność i umiejętność posługiwania się językiem polskim. Miałem to szczęście, że byłem ostatnim rocznikiem, który pisał „starą maturę”.)

2. Możliwość zatrzymania ucznia w danej klasie w praktyce nie istnieje. W efekcie uczniowie, którzy nie nadają się do kolejnej klasy, są przepychani dalej, byle tylko jak najszybciej pozbyć się ich ze szkoły. Skutkiem takiego działania jest niski przeciętny poziom absolwentów szkół średnich. Byłby znacznie lepszy, gdyby osoby nie przyswajające zadanej wiedzy, były zatrzymywane na poprawianie klas lub przenosiły się do szkół innego typu.

Jednakże to nie jest w tym najgorsze! Najgorsza jest demotywacja ucznia do wszelkich starań w szkole, ponieważ on wie, że i tak nauczyciele przepuszczą go dalej, niezależnie od tego, jak małe będą jego wysiłki wkładane w naukę.

(Podobną sytuację obserwuję też w gradzie, przyjmując dzieci z podstawówki lub gimnazjum. Ci uczniowie dobrze wiedzą, że w obecnym systemie nauczyciel nie ma nad nimi żadnej realnej władzy, dlatego to, że są mu posłuszni, wynika wyłącznie z ich dobrej woli lub uprzejmości. Jeśli nauczyciel nie ma odpowiedniej charyzmy, aby opanować uczniów, są oni zupełnie bezkarni w swoich działaniach, a nauczyciele ciskają wówczas tylko puste groźby. Reforma szkolnictwa spowodowała znaczący spadek autorytetu nauczyciela w Polsce.)

3. Praktycznie zerowa kontrola nad szkolnictwem wyższym. Powstało mnóstwo prywatnych uczelni, w których profesorowie i doktorzy z państwowych uczelni pracują przede wszystkim dla pieniędzy i gdzie liczy się znacznie bardziej ilość niż jakość. Nauczanie na prywatnej uczelni schodzi na dalszy plan, ponieważ najważniejsze jest utrzymanie studenta do 5 roku tak, aby mógł zapłacić czesne za wszystkie 10 semestrów. W efekcie działa powszechnie system „kup sobie wykształcenie”, gdyż tym uczelniom zwyczajnie nie opłaca się egzekwować wiedzy od studentów (klientów) na egzaminach. Tymczasem ambitni wykładowcy, którzy wymagają od studentów zaangażowania i przeprowadzają wymagające sprawdziany, nie są mile widziani.

Oczywiście mankamentów jest więcej, ale już usunięcie tych trzech wskazanych powyżej spowodowałoby w mojej opinii, aby nastąpiło zatrzymanie spadku jakości edukacji w Polsce. Dawniej (ponad 20 lat temu), aby ktokolwiek uzyskał wyższe wykształcenie musiał przejść co najmniej trzy ważne progi: zdać pisemnie i ustnie maturę, zdać egzamin na studia, ukończyć je, czyli zdać kiladziesiąt egzaminów z różnych dziedzin. W efekcie średnia jakość absolwentów uczelni wyższych w Polsce 20 lat temu (i więcej) była dość wysoka. Dziś natomiast mamy ucznia, który obja się w szkole, maturę zadaje „jako tako”, bo nauczył się odpowiadać według klucza, idzie na płatne studia, które sponsorują mu rodzice, przy minimalnym wysiłku własnym je kończy i zostaje magistrem czegośkolwiek. Jednakże, jakość intelektu takich absolwentów pozostawia bardzo wiele do życzenia...

Opracował: Piotr Kamiński

pkaminski@educare.pl